Nr. 68. Lwów dnia 8. Grudnia 1869. **Środa.**

DZIENNIK POLSKI

Wychodzi codziennie o godzinie 1szej z południa, w niedziele i święta o godzinie 8ej rano, a w poniedziałki i w dnie poświętne o godzinie 3ej.

Cena we Lwowie rocznie 14 zł. — półrocznie 7 zł. — kwartalnie 3 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 25 ct. w. a.
„ z przesyłką poczt. 18 „ „ 9 „ „ 4 „ 50 „ „ 1 „ 50 „ „ „
„ „ „ „ dwurazową dziennie 5 „ 40 „ „ 1 „ 80 „ „ „
Numer pojedynczy kosztuje 6 ct. w. a.

Listy z pieniądzmi mają być przysyłane franco do bióra administracji Dziennika Polskiego.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane, nie podlegają opłacie.
INSERATY przyjmują się w biórze administracyi „Dziennika Polskiego“ za opłatą od miejsca wiersza drobnego druku (petit) za każdorazowe umieszczenie po 5 ct. w. a. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 30 ct. w. a.
Bióra redakcyi i administracyi Dziennika Polskiego w domu Obrnsteina przy ulicy Szerokiej na dole.

Kwartalnie: do Niemiec i Prus 4 talary; — do Francji i Anglji 22 franków; — do Włoch 20 franków; — do Szwajcarji i Belgi 16 franków; — do Szwecji i Danji 6 talarów; — do Turcji 16 franków.
Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Zaproszenie do przedpłaty
na
„DZIENNIK POLSKI“

Cena prenumeracyjna wynosi

a) **we Lwowie**

na czas jedno-miesięczny od 1. grudnia do końca roku 1869 . . . . 1 złr. 25 ct.
na 4 miesiące od 1. grudnia 1869 do końca marca 1870 . . . . 4 złr. 75 ct.

b) **z przesyłką pocztową**:

na 1 miesiąc tj. od 1. do końca roku 1869. 1 złr. 50 ct.
na 4 miesiące od 1. grudnia 1869 do końca marca 1870 . . . . 6 złr. — ct.

Listy frankowane lub przekazy pocztowe przesłać należy „do Administracji Dziennika Polskiego we Lwowie ulica Szeroka.“

„Rusini“, powieść (z ostatnich dwu dziesiątek lat) w trzech częściach, (stron 235) przez A. Marjana, jest także do nabycia i w Administracji *Dziennika Polskiego* — cena 1 zł. 20 ct.

Sympatje i antypatje.

Tak mało w nas jest obok patrjotyzmu polskiego miejsca na drugi, nadliczbowy patrjotyzm ogólno-słowiański, że mimo wspólności pochodzenia z Czechami, pokolenie dzisiejsze w Galicji, do niedawna prześladowane przez różnych Wiskoczilów, Doskoczilów, Poskoczilów, Pokwapilów itp., i nie znające innych reprezentantów korony św. Wacława obok tych c. k. komisarzy cyrkularnych i radców finansowych, już z góry jest nie najlepiej przygotowane do przejęcia się doktrynami wzajemności słowiańskiej, które usiłują infiltrować w umysł polski propagatorowie panslawizmu i „federacji słowiańskiej“ w Austrji.

Któż policzy tych „braci Słowian“, których miłemu gospodarowaniu w krajach korony węgierskiej położyła koniec ugoda Austrji z Węgrami, a w Galicji, okrzyczana polityka utylitarna? Któż zaprzeczy, że opozycja narodowa w Czechach wzmogła się żywiołami biurokratycznemi, pozbawionemi tłustych prebend urzędniczych z powodu, iż wymierzono słuszność Węgrom, a bodaj część słuszności Galicji? Do dziś jeszcze nie ze wszystkiem udało się oczyścić niektóre dykasterja z tej głodnej szarańczy, która za Metternicha, za Bacha i za Schmerlinga całemi chmurami ciągnęła do wschodnich części monarchji i wysysała z nich najlepsze i najżywotniejsze soki — i dla tego to nieraz ku największemu zdziwieniu naszemu wśród nowej niby ery, i w obec przeświadczenia sfer rządowych o szkodliwości i niebezpieczeństwie intryg moskiewskich, daje nam się spostrzegać niepojęta tolerancja dla tych intryg z tej strony właśnie, zkądby się należało spodziewać dla nich tamy i przeszkody. Szalbierstwa narodowościowe w Galicji, roznіecanie dzikich, komunistycznych instynktów u ludu wiejskiego, wszystko to znajdowało w tych „braciach Słowianach“ najbardziej sprzyjających i gorliwych zwolenników i motorów. Wskazówki, jakie im dawano z góry, były prawie niepotrzebne, i chyba tylko podważać mogły ich sprężystość. Wszak to z ich łona wyszli uczeni, jak Szafarzyk, którzy pierwsi nazwali „ruskim“ cały obszar Europy, leżący między Cisą i morzem Lodowatem — wszak u nich zapożyczała się Moskwa, gdy potrzebowała uczonych argumentów na upiększenie swoich grabieży!

Gdy już tego rodzaju stosunki „międzynarodowe“ nasze z Czechami niezbyt silnym były fundamentem do utrwalenia uczuć wzajemności i miłości „słowiańskiej“ w usposobieniach ogółu, który sądzi o rzeczach, tak jak je widzi. a nie według etnograficznych badań i wywodów filologicznych, otwarte przyznanie się Czechów do Moskwy w r. 1867 pozwoliło wzróść tej antypatji do nieznanych przedtem rozmiarów. Nie ma dla nas wyboru: Moskwa jest śmiertelnym, nieprzebłaganym wrogiem Polski; kto jej dłoń podaje, ten się staje dla nas tak nienawistnym, jak ona. Daremnie usiłowano tłumaczyć Czechów, że udział ich w kongresie etnograficznym był tylko zręczną fintą polityczną, której celem było przestraszyć rząd austrjacki i zmusić go do uwzględnienia żądań czeskich. Opinia niepolitycznego naszego ogółu widziała tylko Czechów ciągnących do Petersburga w towarzystwie naszych moskalofilów, słyszała tylko brzęk kielichów i odgłos toastów na cześć cara i wiernych jego dusicieli i wieszateli, i tłumaczyła sobie tę przyjaźń Czechów dla Moskali tak, że ponieważ matka Austrja przestała mianować mladoboleslawskich *cadets de famille* radcami i sekretarzami w niemczonych gwałtem prowincjach, więc myślą teraz szukać chleba i orderów u matki Slawy, identycznej z Moskwą. I było wiele prawdy w tem mniemaniu, u nas tak powszechnem!

Ochłonąwszy cokolwiek z zapału etnograficznego, Czesi nie porzucili jednakże ani na chwilę wyobrażeń, które muszą z nas robić dwa przeciwne obozy, i które usprawiedliwiają i motywują brak szczerej sympatji między nami. Gdy chodzi o koronę św. Wacława, umieją oni doskonale stawiać się na stanowisku państwowem i rewindykować dla tej korony wszystkie ziemie, niegdyś do niej należące lub należeć mogące, bez względu na to, czy na nich mieszkają Niemcy, Czesi, Łużycanie, Polacy, Słowacy lub Madiary. Ale gdy jest mowa o Polsce, wnet ten historyczno-polityczny punkt widzenia jest zapomniany. Czesi traktują z ajencją moskiewską we Lwowie jako z reprezentacją Rusi, powtarzają brednie swego Szafarzyka o jednej „rzeczy“ ruskiej, dzielącej się na trzy narzecza, wielkoruskie, białoruskie i małoruskie, i każą nam ograniczyć się miedzami, jakie nam zakreślił ten ich uczony, każą nam nie sięgać nadziejami i dążeniami naszemi po za Bug i San. Gdyby chodziło tylko o teorję, nie oglądalibyśmy się na te nieprawdziwe doktryny, ależ Czesi ręka w rękę z reakcja bachowską dążą do opanowania steru rządów w Austrji, i w najbliższej perspektywie ukazuje nam się z ich strony owa niby-ochrona „mniejszości narodowych,“ którą znamy doskonale jako przedsmak moskiewskiego knuta, jako dążenie do rozkładu naszego polskiego społeczeństwa!

Jeżeli Czechom wolno mniemać, że Polska, jako przedstawicielka cywilizacji Zachodu, nie zdoła wyrwać ze szponów moskiewskich zabranego jej obszaru ziem litewskich i ruskich, że sama nad Wisłą zaledwie oprzeć się zdoła brutalnej przemocy i tylko pod skrzydłami skradzionego Paleologom dwugłowego orła carskiego skazaną jest pędzić żywot nędzny i wzgardzony, to niechaj i nam wolno będzie przypuszczać, że usiłowania czeskie i mrzonki państwowe starte będą w proch i rozdeptane potężniejszą stopą, niż stopa najazdu mongolskiego, że numeryczna i intelektualna przewaga Niemców zbyt silne zapuściła korzenie w krajach korony św. Wacława, ażeby się jej zdołała oprzeć garstka narodu, już zniemczonego w duchu, w piśmiennictwie, w obyczajach, i choć mówiącego jeszcze językiem słowiańskim, to niewolniczo w nim naśladującego Niemców.

Jeżeli dalej Czesi, czując prawdę tego twierdzenia, chwytają się rozpaczliwie Moskwy i spodziewają się w duchu, że zgniotłszy Polskę, zgniecie ona kiedyś Austrję i Węgry, i pomoże im wskrzesić wielkomorawskie państwo — to niechaj nie biorą za złe Polakom, że ci przewidując takie starcie szukają punktu oparcia tam, gdzie go im natura rzeczy wskazuje. Niechaj pamiętają, że podczas gdy oni w Carskiem Siole wznosili zdrowie białego cara, w Rapperswyl Europa oddawała hołd nieśmiertelnemu duchowi Polski. Niechaj zrozumieją, dla czego naród niemiecki wydaje nam się naturalniejszym sprzymierzeńcem, dla czego pragniemy sojuszu z tymi, co prędzej lub później będą musieli stoczyć walkę z Moskwą, a nie z tymi, co w skrytości serca wzdychają do jej pomocy.

Niechaj to służy za odpowiedź pismom czeskim, tak niezadowolonym ze stanowiska naszego dziennika w wewnętrznych kwestjach austrjackich.

Otwarcie soboru.

Dziś, w piętnaście lat po zatwierdzeniu dogmatu o niepokalanem poczęciu, a w lat pięć po ogłoszeniu Syllabusu. papież Pius IX. otwiera sobor, na którym książęta kościoła, zebrani z całego świata mają uchwalić coś takiego, coby mogło kościół katolicki wzmocnić. zbłąkanych nawrócić, a zatwardziałych heretyków na zawsze ubezwładnić. Już przeszło czterysta prałatów zjechało się do wiecznego miasta, a w chwili gdy te słowa piszemy, dzwony starej Romy zwiastują całemu światu ważną chwilę. Burzliwą epokę swego panowania, Pius IX. pragnie uwieńczyć tem wielkiem dziełem.

Każda instytucja, zawiązana w celach moralnych czy materjalnych, tak długo nie utraca prawa bytu, jak długo dba o siebie. W chwili, gdy o sobie zapomina, rozprzęga się i upada. Nie dziwimy się przeto, i bynajmniej nie bierzemy za złe papieżowi, jeśli w chwili tak stanowczej jak dzisiejsza, pragnie naradzić się z duchowieństwem całego świata nad dalszem zachowaniem się katolickiego kościoła, w obec tych wszystkich prądów, które przybrawszy już w świecie wybitne kształty, grożą niektórym zasadom katolicyzmu radykalnym przewrotem. Co więcej, nawet przyznamy, że Pius IX. powinien był zwołać sobor, bo stanowisko, jakie świeckie społeczeństwo zajmuje szczególnie od dwudziestu lat w obec duchownego — nie mogło dłużej istnieć bez obopólnej straty. Koniecznie trzeba złemu zaradzić, koniecznie trzeba zaprowadzić jakiś porządek w chaosie.

Żadna jednak instytucja nie może istnieć, jeśli chce działać wbrew ogólnemu prądowi czasu. Jest to fakt tak pewny, tak niezbity, że nie potrzebujemy dłużej przy nim się zatrzymywać. Pod prąd wody nie można długo płynąć, bo traci się siły i tonie.

Nie wiemy co ojcowie kościoła uchwalą na tem wielkiem zebraniu, ale o ile się zdaje, chęć płynięcia przeciw prądowi czasu, może na niem stać się ogólną i odnieść zwycięztwo. Głosy, które nas dolatywały z rozmaitych stron, i do tego z ust bardzo poważnych, nie były czczą bajką, a mówiły one, że większość pragnie na soborze zatwierdzić dogmat nieomylności papieża, że chce także podnieść do wysokości dogmatu zasady syllabusu, słowem, że myśli o jawnem wytoczeniu wojny wszystkim postępowym zasadom naszego wieku. — Nie przypuszczamy żeby to wszystko mogło być prawdą. Czyż prałaci zebrani dziś w Rzymie nie wiedzą, że postęp lubo bardzo powoli, idzie bez przerwy coraz dalej, i że każdą zaporę, którą zdybie na drodze, najpierw podmula, a potem obala? My tego nie przypuszczamy przez wzgląd na szacunek, jaki mamy dla rozumu tych licznych reprezentantów katolickiego świata.

Spodziewamy się raczej, że ojcowie kościoła zebrani na soborze, zdadzą sobie dokładnie sprawę z dzisiejszych stosunków, i że zechcą takie zaprowadzić reformy, któreby mogły pogodzić społeczeństwo z kościołem. Wtedy nowa era może

„Bädecker“ lwowski

dla użytku podróżującej i miejscowej publiczności.

(Przekład z zapisków cudzoziemca)

Lwów (Lemberg, Leopolis) leży po części w Europie, a po części w Galicji i w Lodomerji, jakoteż w W. Ks. Krakowskiem. Został on założonym około r. 1000 przed narodzeniem Chrystusa Pana, przez króla Midasa z małej Azji, którego potomstwo do dziś dnia tu istnieje i używa szacunku i poważania powszechnego, tak dalece, że piastuje ono większą część dygnitarstw publicznych i posiada wyłączne nieledwie prawo zajmowania się naukami, piśmiennictwem i sztukami pięknemi, jakoteż chowem kapusty i rozmnażaniem byków wszelkiego rodzaju. Dojechać można do Lwowa najlepiej za pomocą kolei żelaznej, komu jednak chodzi o pospiech i o bezpieczeństwo, ten najlepiej uczyni, jeżeli odbędzie podróż piechotą, w towarzystwie dwóch najmniej żandarmów, a to z powodu obowiązujących w tym kraju przepisów policyjnych, na mocy których porządni i uczciwi ludzie wydalani bywają za granicę, a niepoprawni i niedobrego wypędzani są tylko z domów poprawy.

Uwagi ogólne.

Kto przybywszy do Lwowa, chce żyć wygodnie i przyjemnie, ten powinien kupić sobie zapas cygarów i zapałek, wsiąść do omnibusa. kazać się zawieść na dworzec kolei żelaznej, zapłacić za bilet i wsiadłszy do wagonu, nie wysiadać zeń już więcej, aż ujedzie najmniej mil pięćdziesiąt. Kto zaś ma jaki ciężki grzech do odpokutowania, i wskutek tego zmuszonym jest zatrzymać się tu dłużej, niż tego wymagają czynności powyższe, niechaj sobie przeczyta przygody Robinsona Crusoë, i z nich niechaj poweźmie wiadomość, jak się buduje pomieszkanie, jak się gotuje jeść i sporządza odzież, jeżeli się jest pozbawionym sposobności obcowania z ludźmi, którzy to wszystko umieją. Najlepiej jest użyć w tym celu jednej z pieczar znajdujących się na środku drogi, prowadzącej koło klasztoru Karmelitów na plac Franciszkański. Przykrywszy ją chróstem i słomą, znajdującą się tuż obok na ulicy, można być od biedy ulokowanym, poczem należy zwiedzić najciekawsze budynki, miejsca i:

Instytucje publiczne.

Tych jest nader wiele. Pierwsze miejsce zajmuje tak zwany W y d z i a ł k r a j o w y, którego nie należy brać za jedno z zakładem g ł u c h o n i e m y c h i c i e m n y c h, albowiem ten ostatni znajduje się przy ulicy Łyczakowskiej, a tamten przy Szerokiej. Wydział ten istnieje od lat dziewięciu, dotychczas atoli właściwy cel jego istnienia nie jest dokładnie wiadomy, domyślają się tylko niektórzy, że założycielom chodziło o odbyt dla papierni czerlańskiej, której wyroby zużywane tu bywają w niezmiernej ilości i wracają następnie do fabryki w celu ponownego przerobienia ich na czysty papier. Oprócz tego odznacza się jeszcze Wydział krajowy majestatycznym odźwiernym, który w swojej wielkiej niedźwiedziej czapce, w futrze, z szarfą i laską jest w zimie najpiękniejszą ozdobą tak bramy budynku, jakoteż i całej autonomii krajowej. Wewnątrz gmachu nie ma nic godnego widzenia.

Drugą nader ważną instytucją jest tak zwana R a d a m i e j s k a, której przeznaczeniem jest czuwać, ażeby nikt samowolnie nie pozwolił sobie wybrukować ulic, zgarnąć z nich błota ani wywieść śniegu. Czuwa ona oraz nad tem, ażeby wskutek zbytniej taniości i zbyt dobrego gatunku wiktuałów, ludność miejscowa nie nawykła do rozkoszy i nie postradała starych cnót sarmackich, które tu są w wielkiem poszanowaniu, tak dalece, że nikt się ich nie ośmiela praktykować, przez cześć dla praojców i ażeby nie zaćmić ich pamięci. Jeden tylko opozycyjny jenerał Bum-bum jest tak mężnym, że można się obawiać o sławę dawnych naszych bohaterów, i jedna tylko niewiasta, niejaka *Narodówka*, jest tak cnotliwą, że jak mówią, p. Kirchmajer wziął ją raz za zakład św Teresy i przysłał jej przez pomyłkę 2000 zł. w dowód głębokiego swojego szacunku i poważania.

Dalej, jest tu także R a d a s z k o l n a, zwana tak z powodu, że r a d a b y r a d z i ć o s z k o ł a c h, gdyby jej p. szef namiestnictwa pozwolił, i gdyby ksiądz biskup Klopfstock nie miał nic przeciw temu. Ksiądz biskup na nieszczęście nie jest instytucją lwowską, ale tarnowską, i dla tego usiłowania jego około krzewienia języka niemieckiego są dla Lwowa stracone, i panna Loewe jest tu zupełnie izolowaną. Gdyby można połączyć te dwa cywilizatorskie czynniki, wydałyby one na świat zapewne coś żywotniejszego niż *„das Velociped“* organ kultury germańskiej, niestety, poroniony — co jest *allenfals wehthuend*, jak powiada ks. biskup Klopfstock.

Z kolei, należy zwrócić uwagę na T o w a r z y s t w o n a u k o w o - l i t e r a c k i e, obok którego ma być teraz założoną szkółka ludowa, dla bezpłatnego udzielania nauk elementarnych niektórym człoukom i wydziałowym. Redakcja *Dziennika Lwowskiego* ofiarowała zbiór dramatycznych dzieł F e n e l o n a i ciekawy traktat jeograficzno-statystyczny o okolicach Paragwaju w celu założenia bibljoteki przy tej szkółce, a Towarzystwo przyjaciół oświaty ludu wypłaciło już pewnemu literatowi 500 zł. jako honorarjum za napisanie popularnej rozprawy o „katarze żołądkowym u wymoczków czyli infuzorjów,“ które to nader pożyteczne dzieło ma być także ofiarowanem pomienionej bibljotece.

Obok Towarzystwa naukowo-literackiego zasługuje na uwagę T o w a r z y s t w o k o n s u m c y j n e, którego wszyscy członkowie mają prawo i środki do konsumowania czegoś, podczas gdy w tamtem towarzystwie jest to wyłącznym przywilejem sekretarza. Między innemi pożarli „konsumenci“ temi dniami jednego ze swoich dyrektorów. Towarzystwo to opiera się na nader postępowej i racjonalnej zasadzie, że łącznemi siłami można dokazać rzeczy pojedynczemu niedostępnych i niemożliwych. I tak np. każdy z przystępujących członków zapłaciwszy 5 zł. wkładki, nabywa wprawdzie tylko prawo kupowania wiktuałów po zwykłych cenach w tym sklepie, w tej piekarni i w tych jatkach, które mu wskaże zarząd — ale za to, gdyby nie było towarzystwa, nie byłoby biura prezydjalnego, dyrektorów i wydziału, bo prywatnego człowieka nie stać na to. Tak to postęp wyobrażeń stwarza cuda nawet w tym odległym zakątku cywilizowanego świata.

rozpocząć się dla katolicyzmu. W każdym innym razie zacięta walka zawrze na całej linii, a będzie ona tem straszniejszą, że teokracja ujrzy w szeregu swych nieprzyjaciół nie samych tylko filozofów i wolnomyślnych ludzi naszego wieku, ale i wszystkie rządy europejskie, które już naprzód oznajmiły, że nie przyjmą ani jednej antypostępowej uchwały. Za rządami, które mają siłę, poszłyby masy nieoświeconego ludu. Wtedy kościoły narodowe zaczęłyby się wszędzie tworzyć, a autorowie dzisiejszego soboru, musieliby wziąć na swe barki odpowiedzialność za dokonane czyny.

Ale my jeszcze dziś ufamy, że rozum i miłość wezmą górę nad namiętnością. Ufamy, że kościół rzymsko-katolicki nie zechce sam sobie zgotować grobu!

Na dziś niech wystarczy tych kilka uwag. Nie rozpisujemy się dłużej, bo niechcemy wyrokować o tem co się jeszcze nie stało. Poczekajmy cierpliwie jakiś czas — abyśmy oparci na faktach mogli obszerniej wypowiedzieć nasze zdanie.

Program dra. Fischhofa.

II.

Gdyśmy się zabierali do rozbioru broszury, której treść zamieściliśmy wczoraj, otrzymaliśmy w tej mierze od jednego z naszych korespondentów w Wiedniu następujące uwagi:

Zapowiedziana broszura dra. Fischhofa opuściła wczoraj prasę. Jest to więcej niż broszura i założeniem i objętością. Tytuł tej książki, obejmującej 225 stronnic, brzmi: „Austrja i rękojmie jej bytu *(Oesterreich und die Bürgschaften seines Bestands).*“ Zostawiam wam bliższy rozbiór, nie mogę wszakże nie podzielić się z wami wrażeniem, jakie książka ta na mnie zrobiła. W części analitycznej, wykazującej, że pierwiastki składowe Austrji, duchowa, że tak powiem, atmosfera czasu, tj. dążność narodowościowa, nareszcie siły nieprzyjazne, z któremi Austrja ma do walczenia, wymagają decentralizacji tak władzy ustawodawczej jak administracyjnej, spotykamy się nie raz z myślami a nawet ze zwrotami przez naszych ziomków, a mianowicie przez byłego posła Ziemiałkowskiego w Radzie państwa i w programie jego w tutejszych dziennikach pod tytułem: „*Programm eines Polen*“ w październiku 1867 drukowanym wypowiedzianemi, np. że ludy Austrji samem nadaniem wolności politycznych nie mogą być zadowolone, że im także potrzebną jest wolność narodowościowa; że zagadka załatwienia sporów językowych tylko przez nadanie krajom jak najszerszej autonomji rozwiązaną być może; że zadaniem państwa jest panować, a krajów rządzić sobą; nareszcie, że centralizacja zamiast ludy austrjackie łączyć, zmusza ich do ruchu odśrodkowego, podczas gdy szeroka autonomja nadana tym ludom, przyciągałaby do Austrji odłamki tych ludów, pod obcem panowaniem zostające.

Razi zaś w tej części nas Polaków niewiadomość autora pod względem naszych stosunków do Rusinów, lecz może nie należy za to potępiać tyle autora, ile nas samych, którzy w ostatnich czasach sami obałamuciliśmy cudzoziemców. I tak we wstępie, oczywiście po wykończeniu dzieła, a więc w ostatnich czasach pisanym, spotykamy się z zarzutem, że zadaliśmy gwałt mowie ruskiej, i dla tego między nami i Rusinami większy może teraz panuje antagonizm jak między Czechami Niemcami! Snać autor czytał artykuł *Kraju*, w którym Polakom uczyniono ten o pomstę do Boga wołający zarzut, że od 200 lat uciemiężają Rusinów. — W innem miejscu twierdzi autor, że Rusini dopiero od r. 1865, gdy Polakom zaczęto robić koncesje, rzucili się w objęcie Moskwy. Pierwsze publiczne wyznanie naszych Rusofilów, iż są Moskalami (po bitwie pod Sadową) nie wydał autor za pierwszy objaw dążenia ich do Moskwy. Mniejszaby było, gdyby tu autor popełnił tylko błąd historyczny, ale gorsza jest, że z tego twierdzenia niechętni nam dedukować mogą, że chcąc Rusinów zatrzymać przy Austrji, nie należy Polakom żadnych robić koncesyj. Jestem przekonany, że autor tego nie myślał, ale nie przestaje być bolesnem, że autor sprzyjający nam, nie zastanowił się nad doniosłością twierdzenia, o którego prawdziwości jako człowiek polityczny powinien był przynajmniej powątpiewać.

Druga część jest organiczna. Przechodząc urządzenia szwajcarskie wykazuje autor, że przy największej decentralizacji ustawodawczej i administracyjnej możliwy jest ład, i aplikując te urządzenia do Austrji, wskazuje, jak daleko ta decentralizacja iść powinna. Prześliczny jest tu ustęp o autonomji krajowej pod względem szkół, które jako sprawę najświętszą, w całej zupełności windykuje autor dla krajów.

Potem przechodzi autor wszystkie experymenta zorganizowania Austrji od r. 1848 aż do 1867 włącznie czynione; poddaje je zasłużonej krytyce, i przychodzi do następującej dość ciekawej konkluzji: Gdyby Słowianie zamiast federacji napisali na swej chorągwi: „Konstytucja grudniowa i reforma wyborcza“, Niemcy zginęliby, bo Słowianie przewyższając liczbą Niemców, zgnietliby ich; a więc Niemcy! chwytajcie się póki jeszcze czas federacji, bo ta jedna was od majoryzowania przez Słowian zasłonić zdoła.

Przyszedłszy tym sposobem do federacji jako ostatniego dla Niemców ratunku, przeprowadzić ją radzi autor na drodze konstytucyjnej, dowodząc i to słusznie, że §. 11. konstytucji grudniowej,—normujący tak samo jak konstytucja szwajcarska i północno-amerykańska, że źródło władzy ustawodawczej spoczywa w sejmach, a Rada państwa ma sobie przekazane tylko pewne przedmioty — położył kamień węgielny do zaprowadzenia w Austrji systemu federacyjnego. Aby zaś rewizja konstytucji w duchu jak najszerszej autonomji krajowej, co autor nazywa federacją, nastąpić mogła, radzi autor poprzednie porozumienie się wytyczniejszych ludzi wszystkich narodowości. I ten to ustęp, prawdopodobnie dostawszy się do wiadomości żurnalistów nim jeszcze książka wyszła z druku, dał powód do artykułu w *Tagblatt* z 3. t. m.

Ciekawym, a szczególnie dla nas, którzy znamy pierwiastkowy wniosek p. Ławrowskiego, jest plan podany przez autora. aby sprawy narodowościowe w krajach mięszanych były załatwiane przez wota kuryj narodowościowych. Do tych spraw liczy autor, jak słusznie, przedewszystkiem sprawę językową. Część traktująca o języku ojczystym należy do najpiękniejszych całej książki – sądziłem dotąd iż ujmywać się za mową ojczystą tak gorąco jak to czyni autor, może tylko ten który doznał, co to jest upośledzenie mowy ojczystej. Lecz i tu zdradził autor że jest Niemcem. Utrzymuje on, że narzucenie narodowi języka obcego demoralizuje go bardziej niż najdziksza niewola, a mimo to na innem miejscu policza to Niemcom austrjackim za największą zasługę, iż kilka tysięcy mil kwadratowych zrobili przystępnemi dla języka niemieckiego — zapomniawszy gdy to pisał, że język ten był obcym narodowościom narzucony!

Na zakończenie dodam jeszcze, że autor zdaje się mieć nadzieję, iż Niemcy z teraźniejszem ministerstwem wezmą w rękę przeprowadzenie zmiany dzisiejszej konstytucji w duchu federacyjnym.

Sprawy krajowe.

Lwów, 7. grudnia.

Jutro Rada administracyjna fundacji skarbkowskiej rozstrzygnąć ma ostatecznie w sprawie dyrekcji teatru polskiego. O ile wnosić można z tego, co wiadomo o treści podań rozmaitych kompetentów, najwięcej szans ma za sobą p. Miłaszewski. W ogłoszeniu konkursu położono jako warunek, by kandydat zgłaszający się był człowiekiem fachowym. Kompetenci, nie posiadający tego warunku, obiecują, że zawezwą do pomocy ludzi fachowych, ale obietnica taka, nie stypulowana w kontrakcie, nie daje Radzie administracyjnej żadnej rękojmi—wydarzały się już bowiem wypadki, że przyjmowano „artystycznych kierowników“ w różnych teatrach i oddalano ich następnie, a dyrekcja została w nieumiejętnem zupełnie ręku profanów. Gdy nadto wszyscy prawie bez wyjątku pisarze dramatyczni tutejsi, profesorowie i literaci używający największego poważania oświadczyli się nader dobitnie za p. Miłaszewskim, i gdy mieszczaństwo życzy sobie, ażeby mu pozostawiono dyrekcję, więc prawdopodobnie Rada administracyjna rozstrzygnie na jego korzyść, tem bardziej, że każdy inny wybór wywołałby jeszcze większe niezadowolenie, niż wybór p. Miłaszewskiego, a nie rokowałby świetniejszych nadziei dla powodzenia polskiej sceny we Lwowie.

Ziemie polskie.

Hr. Berg wyjechał do Petersburga, jen. Potapów tam bawi, Katków w swym organie wywodzi żałosne treny i utracił dawną arogancję, Batjuszków i Szestaków są odwołani i co najważniejsza, komitet urządzający ma być rozwiązany. Zestawiamy naumyślnie wszystkie te fakta, by wykazać, że w samej istocie gotują się jakieś zmiany w systemie zarządu naszych ziem pod zaborem moskiewskim. Nie ma wszakże pozytywnej pewności, że zmiana wypadnie na korzyść umęczonych, do ostateczności przyprowadzonych braci; owszem wszystkie wiadomości tak z gazet moskiewskich czerpane, jak i pochodzące od naszych korespondentów zniewalają nas prędzej wnosić, że kwestja nie jest zupełnie rozstrzygniętą. Wkrótce jednak będziemy wiedzieli czy głos Moskali lepiej pojmujących swój własny interes, zostanie przez Aleksandra wysłuchanym.

Znajduje się bowiem w Moskwie obecnie znaczna liczba wyższych urzędników, którzy zrozumieli, że wygórowane prześladowanie wprowadza w zamęt interesa samej Moskwy i prowadzi carstwo na kraj przepaści. Donosi bowiem nasz korespondent, że giełdy europejskie zamknęły się dla papierów moskiewskich, a *Gołos* dzisiejszy zapewnia, że bez emisji nowych banknotów skarb nie będzie wstanie sprawdzić swoich rachunków. Niezawodnie, że zbliżenie się Moskwy z Francją wpływa na gotujące się zmiany w systemie zarządu. Zawsze porozumienie się chwilowe tych dwóch państw zapowiadało dla naszych braci drobne jakieś ulgi, oddalając natomiast nadzieje stanowczego rozwiązania sprawy.

W ten tylko sposób można uporządkować najsprzeczniejsze pogłoski dochodzące z za kordonu. Sprzeczność wieści dowodzi z drugiej strony walki, odbywającej się pomiędzy koterjami petersburgskiego rządu, którego obecny skład najsilniej usprawiedliwia nasze przypuszczenia.

Pewien moskiewski organ ciągle zajęty Austrją, powtarzający z uporczywością podobną do monomanji, że Austrja rozpadnie się, powiada w ostatnim swoim numerze: „Wszyscy Rusini galicyjscy, młodsi i starsi, są tego przekonania, że na wypadek upadku Austrji losy połączą nas z Moskwą.“ Wyrażenie „młodsi i starsi“ jest bardzo znaczącem. Chodzi o to, że Rusini galicyjscy, wedle zdania moskiewskiego organu i samych Rusinów, dzielą się na dwie partje: jedna, tak nazwana, partja „starszych“ chce literackiej jedności z Moskwą, tj. przyswojenia sobie przez Rusinów mowy moskiewskiej a przytem i szyzmy; druga partja pragnie rozwoju ruskiego języka i ukraińskiego życia, obstaje zaś za unją. Nieprawdą jest jakoby ukraińska partja chciała przyłączenia do Moskwy, nigdy i w niczem nie objawiła ona podobnego życzenia; zapewnienia zaś wspomnionego organu dowodzą tylko szczerej chęci moskiewskich agitatorów, którzy w namiętności dochodzą do takiego zaślepienia, iż ostatniemi czasy zaczęli już w następujący sposób przemawiać: „Nie można teraz Rusinom galicyjskim dzielić się na partje, skoro w obecnych czasach Polacy połączeni sojuszem z rządem usiłują nas zabić(?). W Galicji austrjackiej powinna być jedna tylko partja. Kto w kraju nie jest z nią solidarnym, ten jest przeciwnikiem. Jeśli znajduje się między Rusinami (niefałszywymi!) partja, żądająca od carstwa moskiewskiego autonomji dla russkiej Ukrainy, to niech ona tam będzie, lecz dla Galicji ona (tj. partja żądająca autonomji) nie ma sensu.“

Trzeba nielada bezczelności, aby głosić, że obowiązkiem Rusina jest dążenie do połączenia z Moskwą, nawet bez zastrzeżenia sobie autonomji i gwarancji dla narodowości. Trzeba przyzwyczajenia do potwarzy i kłamstwa, ażeby wmawiać komuś, i to ludziom patrzącym się na codzienne w Galicji życie, że rząd i Polacy chcą zabić, uśmiercić, jak się wyrażają, Rusinów.

Pokazuje się ztąd, że moskiewscy agitatorowie prowadzą swój interes na czysto.

Austrja i Węgry.

O znaczeniu warowni Dragali zamieściła *Presse* następujący artykuł, pochodzący z pióra pewnego oficera:

„Po dwumiesięcznej walce stoimy bezradni i bezczynni. Państwo, zadraśnięte na jednej ze swych kończyn, nie zwraca snać należnej uwagi na tę ranę, jak gdyby niebezpieczeństwo rozszerzenia i rozjątrzenia się takowej nie było aż nazbyt widocznem! Doradzano tyle różnych półśrodków — nie myślę ich tu rozbierać wszystkich, po większej części nie zasługują one nawet na to — wszelako w obec coraz głośniej odzywającej się skargi: na co bronić warowni Dragali, na co poświęcać tyle krwi, aby utrzymać pozycję, która ma tylko wątpliwe miejscowe znaczenie — w obec tej niemęzkiej skargi uważamy za stosowne, dać niektóre wyjaśnienia dotyczące wspomnionej warowni.“

„Pominąwszy, że już ze stanowiska honoru broni nie dałoby się usprawiedliwić, gdyby opuszczono pozycję dotąd niezagrożoną, okazał rząd staraniem się o utrzymanie tego punktu bardzo trafnie, jak niedorzecznem byłoby dawać powstańcom nową otuchę przez ustąpienie z rzeczonej pozycji. Lecz czy z drugiej strony oceniono też dostatecznie wartość warowni Dragali w obecnym przypadku? Czy starano się o to, aby warownię, której obrona tyle krwi kosztowała, należycie wyzyskać?“

Odpowiedź na to musi niestety być przeczącą.

„Warownia Dragali, położona u zbiegu trzech granic (dalmatyńskiej, hercegowińsko-tureckiej i czarnogórskiej) w samym środku tych miejscowości, z których rekrutują się oddziały powstańcze a których ludność stanowi niewątpliwie nawet główną siłę powstańców, warownia ta mieści w sobie dziś załogę, która istotnie nie wypełnia innego zadania, jak zadanie straży przy jakimkolwiek przedmiocie erarjalnym.

„W r. 1863 — zatem wśród najgłębszego pokoju — mieściła ta warownia 80 ludzi piechoty i około 10 artylerzystów, tudzież komendanta, lekarza i dozorcę zabudowań. Umieszczenie, jakkolwiek w niektórych częściach dosyć zimne, było w ogóle dosyć dobre i wygodne.

„Podczas turecko-czarnogórskiej wojny załoga warowni była nawet czasami nieco liczniejszą. Pytamy więc, czy dotychczasowe operacje w Krywoszy liczyły się z danemi czynnikami, skoro kazano tej warowni odgrywać nadal rolę prostej straży, nie troszcząc się o to, czyby nie można użyć tej warowni za podstawę operacyjną dla oddziału kontr-partyzanckiego.

Na to odpowiedzą nam zwykłym frazesem, o systemizowanej ilości ubikacji, która nie dopuszcza pomnożenia załogi. Błaha to jednak przyczyna. W chwili, kiedy w Krywoszy wszystko wyszło z karbów, nie przystoi nam trzymać się pewnych starych szablonów.

„Od zawieruch niepogody, od biwakowania pod gołem niebem w okolicy dzikiej i skalistej, znośniejszą przecie byłaby najszczuplejsza kwatera i najmizerniejszy przytułek.

„Śmiało przeto twierdzimy, że warownia, która w czasie pokoju mieściła około 100 ludzi, przy użyciu wszystkich rozporządzalnych lokalności mogłaby z pewnością pomieścić poczwórną liczbę tej załogi.

„Zarzutu pod względem sanitarnym nie lękamy się, rzeczą bowiem czynnego dowódzcy gierylasówki byłoby, nie trzymać długo załogi w bezczynności i zamknięciu. lecz wyprowadzać ją we dnie i w nocy na pole walki, a po 6—7 lub 8 godzinnej przechadzce po Krywoszy, nocleg w warowni wydawałby się jej bardzo wygodnym. Co się zaś tyczy wyżywienia tego oddziału, to przecież i ostatnia wyprawa była dość silną, aby służyć mogła za eskortę transportu żywności dla tak pomnożonej nawet załogi. Czyż zresztą nie chwalą się dziś, że przywrócili komunikację z tą warownią? Czemużby więc i teraz jeszcze nie można było użyć zaleconego przez nas środka?

„A nakoniec, gdybyśmy nawet przyjęli za pewne, że kolumny jen. Auersperga mają naprzeciw sobie 1,200 powstańców — która to liczba jednak wydaje nam się przesadną — to i w takim razie słusznie zapytać można, czy owym 1,200 powstańcom byłaby pozostała zupełna swoboda akcji przeciw naszym wojskom, gdyby byli wiedzieli o tem, że za ich plecami znajduje się oddział 3—400 dzielnych gierylasów, uzbrojonych w odtylcówki i dowodzonych przez doświadczonych oficerów? Taki cierń we własnym ciele musiałby sprowadzić rychły upływ krwi powstania; takie zastosowanie rodzaju walki do przyjętego przez powstańców sposobu walczenia musiałoby zrobić na tych ostatnich potężne wrażenie, gdyż zachwiałoby w nich wiarę, że ich system wojenny, jak dotąd zaiste za mało uwzględniony, nie może być przez wojsko naśladowanym.“

Do powyższego artykułu dołącza *Presse* własną uwagę, że nie we wszystkich punktach zgadza się ze zdaniem wojskowego referenta. Gdyby warownia Dragali mogła pomieścić załogę 400 ludzi, natenczas utrzymywanie jej nadal byłoby o tyle pożądanem, że w takim razie stanowiłaby ona jedną z projektowanych przez *Presse* osad wojskowych. Sama przez się zaś i zupełnie izolowana, nie ma warownia Dragali żadnego znaczenia, gdyż powstańcy obsadziwszy otaczające ją góry, mogą razić kulami swemi wychodzącą z niej załogę, zanim ta spostrzeże nieprzyjaciela.

Wiedeń 5. grudnia

(Korespondencja Dziennika Polskiego.)

(F) Całe stado kaczek różnorodnych wypłoszyło przybycie dr. Ziemiałkowskiego do Wiednia, a chociaż cel jego pobytu jest widocznym, gdyż został spowodowanym przez otwarcie sądu państwowego, atoli mimo to wszystko wietrzy jakąś misję dalej sięgającą, jakieś ukryte cele polityczne wielkiego znaczenia. Dla dr. Ziemiałkowskiego oczywiście to tylko może być pochlebnem. Dowodzi to, że go intrygi osobiste, zaślepienie chwilowe i apatja polityczna zdołały wprawdzie usunąć od życia parlamentarnego, ale że to nie uwłaczało bynajmniej wysokiemu stanowisku i znaczeniu politycznemu byłego posła lwowskiego, że go mimo to w kraju i po za krajem uważają za reprezentanta owego żywiołu polskiego, który chce polskość pogodzić z postępem wieku i sytuacją rzeczywistą w Austrji. Ale przecież uważam za moją powinność wszelkie wiadomości *Tagblattu, Morgenpostu* i innych dzienników o dr. Ziemiałkowskim w dziedzinę kaczek dziennikarskich wyprawić. Nie prawdą jest, jakoby się dr. Ziemiałkowski układał z jakąkolwiek figurą rządową, nie prawdą jest jakoby mu obiecywano posadę namiestnika galicyjskiego. Mogę jeszcze dodać, że Dr. Ziemiałkowski skrzętnie omijał wszelką styczność z ministrami i szefami różnych sekcyj, zostawiając całą akcję polityczną i całą odpowiedzialność za nią tym, którzy się obecnie do steru polityki krajowej dostali. Ci, którzy więc zawsze jeszcze się boją widma dr. Ziemiałkowskiego niech spią spokojnie snem (chiałbym powiedzieć sprawiedliwych) oszołomionych i zawiedzionych.

Co do stanowiska rządu w sprawie galicyjskiej nic powiedzieć jeszcze nie można. Powstanie w Dalmacji, grożąca wojna na Wschodzie dają ministrom i tak dość do myślenia. Dopiero nieodzowna konieczność obudzi ich z tego osłupienia i zmusi do zastanowienia się nad kwestją krajową. Zapowiedziana tylokrotnie broszura dr. Fischhofa wyszła nareszcie. Tytuł jej jest: „Austrja i gwarancje jej bytu.“ Jest to spora księga i naturalnie nie myślę się tu wdawać w rozbiór specjalny tego dzieła. Tylko ogólny zarys. myśl fundamentalną wskażę. Dzieło to zaleca federalizm, ale w sposób taki, że prawdziwi stronnicy polityki narodowościowej czem prędzej od federalizmu odwrócić się powinni. Fischhof argumentuje w ten sposób: „Gdyby Słowianie wszyscy na podstawie konstytucji grudniowej zechcieli wejść do Rady państwa, łatwo mogą mieć większość w Radzie państwa i żywioł niemiecki zupełnie sobie podbić. Z pewnością zaś rezultat ten osiągną, jeżeli bezpośrednie wybory będą zaprowadzone Morał z tego: „Niemcy dla uratowania własnego bytu i hegemonii swej w krajach niemiecko-słowiańskich niech się chwycą federalizmu.“ To jest nić snująca się przez całe dzieło. Oprócz tego żąda Fischhof wytrwania na drodze legalnej. Rieger więc z tego kontent nie będzie, bo federalizm Fischhofa wyrachowany na zabezpieczenie żywiołu niemieckiego, Smolka i jego adherenci między rezolucjonistami krzywo się popatrzą na drogę legalną, gorąco w broszurze polecaną. Rezultat cały; nowy dowód rozstroju nawet między federalistami, powtórnie nowy dowód niemożebności istnienia owego eliksiru życiodajnego zachwalanego tak głośno przez wszystkich Cagliostrów wiary federalistycznej.

Minister Berger ustępuje z pewnością z ministerstwa. Biedny minister bez teki ogłuchł po części i ochrypł zupełnie. Stronnictwo ugody straci w nim swego głównego reprezentanta w gabinecie.

Trzecim środkiem szerzenia oświaty i dobrobytu jest sejm krajowy galicyjski, który się zbiera raz w rok w celu przejścia do porządku dziennego nad przygotowanemi dla niego projektami do reform i ustaw, poczem wydział krajowy wypłaca panom posłom djety i ci rozjeżdżają się do domu. W ich niebytności obowiązek gawędzenia o kwestjach publicznych spada na Towarzystwo narodowo-demokratyczne i na Klub rezolucjonistów. Tamto założone jest w celu popierania *Dziennika Lwowskiego*, ten zaś w celu obrony kierunku politycznego wyznawanego przez *Gazetę Narodową*. Ponieważ atoli kierunek ten tak jest rozmaity, jak rozmaitą bywa pogoda w każdym z 365 dni słonecznego roku, więc członkowie klubu nie więcej zgadzają się z sobą, jak numera ich organu ze stycznia i lutego rb. z numerami z czerwca i lipca.

Co do obydwu tych dzienników panuje zresztą w mieście nieuzasadnione mniemanie, że są na żołdzie dyrektora teatru polskiego, p. Miłaszewskiego. Mianowicie twierdzą dowcipnisie, że p. M. wypłacił czy chciał wypłacić *Dziennikowi Lwowskiemu* pewną kwotę jako odczepne, ażeby go przestał bronić, a *Gazecie Narodowej* ofiarował pewną sumę, ażeby i nadal nieustawała w swoich niezwykłych wycieczkach, przeciw niemu i jego przyjaciołom. Zdaje się atoli, że to wszystko jest złośliwym wymysłem klubu indyferentystów, który się zgromadza u Żmudzińskiego.

Żmudziński jest czwartą i najważniejszą z kolei instytucją publiczną we Lwowie, i przewyższa towarzystwo konsumcyjne o tyle, że nie wymaga wpisowego; a przed wydziałem klubu rezolucjonistów zasługuje na pierwszeństwo jako wyznawca najobszerniejszej tolerancji politycznej, karmi bowiem kawą i ciastkami bez względu na wyznanie wiary mamelukow, sapieżyńców, unijczyków i demokratów narodowych, jakoteż moskalofilów. W przyszłem wydaniu niniejszego przewodnika poświęcimy mu rozdział osobny. (C. d. n.)

Sprawy zagraniczne.

III. posiedzenie francuzkiego ciała prawodawczego z dnia 3. grudnia r. 1869.

Głównym wypadkiem na tem posiedzeniu było unieważnienie wyboru margrabiego de Sainte-Hermine. Markiz był kandydatem rządowym, a wspierał go prefekt Fonbrune najhaniebniejszemi środkami, bo redaktorowi dziennika w całym okręgu Vendée, kazał napisać, że przeciwnik markiza, a zarazem kandydat opozycji, Alquier, jest fałszerzem kompromitujących rząd pogłosek, ponieważ mówi, że urzędnicy mieszają się do wyborów. Komisja proponowała zatwierdzenie wyboru, ale członkowie lewicy Tachard i Buffet, przytoczywszy powyższe fakta, potwierdzili je dowodami, a prócz tego Juljusz Favre wystąpił ze świetną mową, w której kandydatury rządowe nazwał jedną z największych plag politycznych, gnębiących Francję. Słowa jego zrobiły jak najlepsze wrażenie, a gdy przystąpiono do głosowania, za unieważnieniem wyboru oświadczyło się 118 posłów a przeciw 91 Tak więc minister spraw wewnętrznych, p. Forcade poniósł drugą klęskę.

Fakt ten zrobił między ministrami przykre wrażenie, zwłaszcza, że sam Ollivier głosował za unieważnieniem wyboru.

Potwierdzenie wyboru dawnego demokraty, a dziś kandydata rządowego, p. Duvernois, było na tem posiedzeniu także zakwestjonowane, ale że do decyzji nie przyszło, więc Duvernois postanowił raczej złożyć sam mandat, niż narazić się na utracenie poselskiego mandatu. W ciągu posiedzenia przyszło między nim a Gambettą do dość żywej sprzeczki. Gambetta zarzucił mu, że opuścił demokratyczny sztandar, na co Duvernois odpowiedział, że on głównie służy porządkowi. Mówiąc jaśniej, zawołał wtedy Gambetta, znaczy to być zdrajcą. Nie wiadomo jak się zakończy ta cała awantura, ale między deputowanymi panuje obawa, żeby nie przyszło do pojedynku. Całe posiedzenie było bez obszerniejszego politycznego znaczenia, i gdyby nie Rochefort, który zabrał głos przy odczytaniu protokołu, nie bylibyśmy go w streszczeniu podawali.

Rocheforte wniósł, aby straż przed pałacem ciała prawodawczego, powierzono na przyszłość tylko gwardji narodowej, która składając się z samych wyborców, może najlepiej strzedz swoich wybrańców. Rochefort motywował swój wniosek jeszcze tem, że ciało prawodawcze może być narażone ze strony obecnego rządu na niejedną niespodziankę. Wniosek ten upadł, ale mimo to przyznać należy, że Rochefort mówił nad wszelkie spodziewanie spokojnie, co tem więcej podobało się całej opozycji, że i same wystąpienie było wcale rozsądne. Większość izby chciała z początku, aby mowca wstąpił na trybunę, ale on przyszedł tylko do trzeciej ławki, gdzie stanąwszy koło Gambetty, który mu głośne bił brawa, wypowiedział głosem dźwięcznym krótką swoją mowę. Prononcjacja jego nie pozostawia także nic do życzenia. Ukończywszy poszedł na swoje miejsce. Lewica biła brawa, a prawica śmiała się, choć tem nie złożyła dowodu rozumu, bo nie było najmniejszego powodu do śmiechu. — Tego samego dnia odbyło się posiedzenie senatu, na którem wybrano rozmaite wydziały. Prezydent Rouher, mianowany w miejsce zmarłego Troplonga, miał dłuższą mowę, w której złożył hołd pamięci zmarłych senatorów. Mówiąc o senatorze Sainte-Beuve wynurzył swoje ubolewanie, że nieboszczyk kazał sobie sprawić cywilny pogrzeb. Potem wniesiono rozmaite petycje, nie mające dla nas żadnego interesu.

— Deputowany Cremieux zamierza wnieść projekt do ustawy, względem zaprowadzenia rozwodów. Cremieux będąc w r. 1848 ministrem sprawiedliwości, wniósł był taki sam projekt, ale wtedy nie doczekał się on zatwierdzenia. Ciekawiśmy czy dziś będzie z nim szczęśliwszy.

Dzień 2go grudnia przeszedł w Paryżu najspokojniej. Demonstracji nie było żadnych, i tylko u grobowca Baudina, na cmentarzu Montmartre, zebrało się około 60 osób, między któremi jakiś student złożył wieniec na grobie, mówiąc: „Tobie Baudinie te nieśmiertelniki“.

Petersburg 2. grudnia.

(Korespondencja Dziennika Polskiego.)

(M. N.) Zajmująca dziś w najwyższym stopniu uwagę publiczności kwestja moskwicenia prowincyj nadbaltyckich wymaga szczegółowych wyjaśnień. Zamierzam właśnie podać zebrane przezemnie wiadomości, może nie pozbawione interesu, a w każdym razie zupełnie u was nieznane. Zabiegi Moskali w kierunku wynarodowienia Niemców nadbałtyckich są wam już znane, lecz zapewne nie spodziewaliście się, że Niemcy nasi zdobyli się na bardzo energiczne oddziaływanie. Wyparci ze sfer urzędowych, zkąd dawniej rozpościerali swe wpływy, Niemcy zwrócili się obecnie na pole literatury, i agitacyj społecznych. Sprawa dra. Walkera może wam podać wyobrażenie o prawdziwem usposobieniu umysłów; publiczność bowiem w Dorpacie, a głównie studenci potłukli okna i urządzili kocią muzykę drowi Walker, okazując w ten sposób ostatniemu nienawiść swoją i nagagę za napisaną przez niego książkę tendencyjnie chwalącą Moskwę, w dziele poświęconem wykazaniu dzisiejszego stanu systemu podatkowego w cesarstwie, a szczególniej w gubernjach nadbałtyckich. Moskiewska prasa oburza się w najwyższy sposób na nietolerancję Niemców, jestto ich zwykła piosnka i każdy objaw opinji stojącej w obronie interesów swego narodu nacechowują zarzutem nietolerancji. W tym wypadku złość ich jest poniekąd usprawiedliwioną, ponieważ Niemcy wydali w tej epoce swojego prześladowania taki znakomity zastęp publicystów, i tak gruntowne ukazały się dzieła, że Moskwa w istocie nie może pozostać obojętną. Tak naprzykład znany profesor *Szirren*, którego nazywają dziś Niemcy największym z synów liflandzkich, dziś w pismach czytanych przez całą Europę jak dawniej z katedry dorpackiej udowadnia, że panowanie Moskwy jest gorszem od jarzma mongolskiego i otwarcie propaguje separatyzm. Drugie w znaczeniu miejsce zajmuje p. *Fon Bokk.* Ten pisarz wybrał dla swoich studjów głównie społeczeństwo moskiewskie, i w ostatecznym wyniku swej pracy przyszedł do przekonania, „że naród moskiewski jest koczującem do dziś dnia szubrawstwem (wyraz p. *Fon Bokk)*, znajdującem się w stanie rozkwaterowanego obozem żołdactwa, odpoczywającego w marszu do nowych podbojów“. *Hr. Sivers* w swych dziełach wzywa ludy Europy do nowej krucjaty na Moskwę i zapowiada w przeciwnym razie straszną katastrofę dla świata ucywilizowanego.

W pismach p. Ekkardt'a znajduje się obraz nędzy i prześladowania nadbaltyckich prowincyj, i autor udowadnia, że przyczyną powszechnej biedy i nieszczęść jest rząd moskiewski i jego ukazy, wydawane z pominięciem wszelkich względów na prawo ekonomiczne, moralne i narodowościowe. Następnie p. Kuttner nazywający w swych broszurach państwo moskiewskie „narodowo-moskiewskiem błotem, nędzy, ciemnoty, barbarzyństwa, wszeteczeństwa i oszustwa“. Wreszcie p. Gurles opracowuje kwestję prześladowań za wiarę i nawracania Łotwy gwałtem na prawosławie. Wzmianka moja o tych antorach i pobieżna charakterystyka ich kierunków i prac, dać może pojęcie tak o samej istocie moskiewskiego prześladowania, jak z drugiej strony pokaże wam całą siłę rozdrażnienia Niemców i energję ich oddziaływania na opinię Europy. My nie mamy dziś, jak nie mieliśmy dawniej tego sprytu, i większa część naszych najznakomitszych prac o Moskwie nie jest znaną po za granicami naszego kraju. Oddając słuszność Niemcom, nie możemy pominąć tęj uwagę, iż dotychczasowe zarzuty Polakom w strasznem zaślepieniu nienawiści i namiętności bez granic, muszą upaść, ponieważ nigdy w dziełach naszych publicystów nie było zebrano na raz tyle jadu, słusznego oburzenia i tak przerażających zarzutów, jakie widzimy w dziełach dopiero przytoczonych niemieckich autorów. Moskale, nie zadając sobie dużo fatygi, walczą z niemiecką prasą w ten sam sposób, jak dawniej z nami tj., że masa narodu z niemi ma więcej podobieństwa, że o narodowość chodzi bardzo szczupłej liczbie ludności i że nawet nie chodzi o narodowość, lecz o szlacheckie przywileje. Formułka już tak znana, że nie warto powtarzać tych oklepanych argumentów. Charakterystyczną jednak stroną obrony Niemców jest powołanie się na *Privilegium Sigismundi Augusti*, i na późniejsze kapitulacje 1710 i 1721 lat, zawarte lub nadane przez Rzeczpospolitą.

W tych historycznych aktach upatrują Niemcy punkt wyjścia swojego historycznego prawa w domaganiach się odrębności. Oprócz tej sprawy dziś przeważnie zajmującej uwagę, petersburgski świat nieprzyjaźnie jest zafrapowanym zmową kapitalistów na wszystkich giełdach Europy, zmową mającą na celu obniżenie kursów papierów moskiewskich. W tym tedy celu nie przyjmują wcale ani wekslów pochodzących z Moskwy, ani państwowych obligacyj. Tłumaczą to tutaj spekulacją giełdową, lecz bardzo być może, że przyczyny leżą głębiej i że manewr giełd zapowiada zbliżenie się jakichś ważniejszych wypadków. Dość, że alarm w Moskwie i w Petersburgu w świecie finansowym ogromny. Nie dostateczną pociechę sprawiły Moskalom świetne przyjęcia na dworze wyprawione ostatniemi czasy synowi Emira, metropolicie serbskiemu i bratu cesarskiemu Michałowi, który właśnie dziś nadjechał z żoną. W kołach dobrze obznajmionych z intrygami dworu nadają ogromne znaczenie misji jen. Fleury i jemu głównie przypisują dobre porozumienie się z francuzkim dworem, o jakiem dziś dużo mówią. Zwykła Moskalom tajemniczość w przeprowadzeniu dyplomatycznych układów i knowań nie pozwala przeniknąć obecnie ukartowywanej akcji, lecz wszystko zmusza na przypuszczenie, że *sous nappe* gotuje się jakieś zajście na Wschodzie. Nie posledni dowód w tej kombinacji stanowić może zapał z jakim Moskale posuwają rozpoczęte prace na wszystkich swoich budujących się kolejach żelaznych i zadziwiający pospiech w wykończeniu bałto-kijowskiej; a ta ostatnia właśnie prowadzi na południe, łączy z Odesą i morzem Czarnem, która tak ważną rolę odgrywają w zajściach na Wschodzie.

Lecz i inne koleje budują się dość prędko, tak np. ukończono tratowanie kolei sybirsko-uralskiej na przestrzeni od Krasnoufimska do Ekaterinburga. Tę kolej mają budować kupcy sybirscy. Druga kolej na wschodzie połączy morze Kaspijskie z Aralskm przerzynając owe stepy straszne, ale to jeszcze projekt, jakkolwiek zatwierdzony. Tyle na wschodzie, na zachodzie jednocześnie gotują Moskale dwie nowe linje. Jednę od Smoleńska do Brześcia Litewskiego przez Orszę i Mohilew; drugą od Konotopu, na Baturyn, Homel, Bobrujsk, Mińsk i Wilno. Na ostatniej trasowanie takie ukończone i wykazało, że ta kolej przedstawi wiele trudności technicznych do pokonania. Delenda Carthago! Niech Europa na serjo strzeże się, nie bez racji wspomniani publicyści niemieccy ostrzegają świat europejski przed zbierającą się powodzią. Już drogi wkrótce będą ukończone i poleje się żołdactwo, a za nimi głodne czynownictwo zasadzać moskiewską ideę i wyszukiwać braci Moskali na starym gruncie cywilizacji. Delenda Carthago!

W milczeniu i tajemnicy przygotowane i gotujące się machinacje, nie przeszkadzają Moskalom bawić się. Owszem bawią się teraz więcej może właśnie dla tego, ażeby ukryć to co nie dojrzało jeszcze zupełnie. Pani Arto w Petersburgu, a Muromcewa w Moskwie ściągają na się oczy bawiącej publiczności. Ostatnia jest wychowanką moskiewskiego konserwatorjum nie dawno założonego i którego kierownictwem zajmuje się nasz Rubinsztein. Ta spiewaczka i druga p. Zagrat, dają świadectwo zaszczytne znakomitym zdolnościom naszego muzyka. Nadzwyczaj dla mnie jest rażącym cynizm moskiewskiej sceny. Dla człowieka nieurodzonego między Moskalami, jest niepodobieństwem patrzeć obojętnie na otwartość aktorek i gruby sensualizm cechujący teatr tutejszy. Podoba się jednak to Moskalom przedewszystkiem. Między bawiącą się publicznością rzuca się w oczy rozrzutność tutejszych adwokatów. Reforma sądowa i brak ukończonych jurystów podały sposobność małej liczbie adwokatów zrobienia kolosalnych fortun: ztąd ich hulanka i niesłychane rozbijanie się, o którem w mieście tysiączne opowiadają anegdoty.

Kończę mój zbyt może długi list wzmianką o dziwactwie zaszłem niedawno. Pojawiła się moda urządzenia stypendjów dla wypędzonych z zakładów studentów i uczennic, i *c'est bien en vogue* teraz u bogatych Moskali przeznaczać fundusz na stydendja dla podobnych, nie chcących uczyć się ex-studentów. *Nil admirazi!* Któżby temu dał wiarę gdyby potwierdzenia nie można było znaleźć w każdym organie moskiewskim?! Nie są że to małpy udające ucywilizowanych ludzi?

Kronika.

* **Posiedzenie Rady miejskiej** odbędzie się we Czwartek d. 9. grudnia b. r. o godzinie 6 wieczór w sali ratuszowej. Na porządku dziennym:

1. Sprawozdanie komisji szkolnej o rezultacie konkursu na plany budowy gimnazjum polskiego i wnioski co po przyznania premiów. — Sprawozdawca radny p. Żaak.

2. Nabycie realności od Towarzystwa ogrodniczo-sadowniczego (dawniej Kowalskiego.) — Sprawozdawca radny p. Dąbrowski.

3. Wnioski Sekcji V. co do powyższenia czynszu za najem ubikacji dla szkoły Elżbiety i św. Marji Magdaleny. Sprawozdawcy radni pp. Banrowicz i ks. Formanios.

4. Akty odbytych licytacji względem zabezpieczenia dostawy dla aresztantów miejskich strawy gotowanej i chleba. Sprawozdawca radny p. Turasiewicz Romuald.

5. Wypłata dodatkowa należytości za wagę centymalną. Sprawozdawca radny p. Motylewski.

6. Wnioski sekcji II. względem wyasygnowania z kasy miejskiej daru na odbudowę „Sukiennic w Krakowie. Sprawozdawca p. Winiarz.

7. Udzielenie subwencji dla szkoły panieńskiej Benedyktynek obrz. orm. Sprawozdawca radny ks. Formanios.

8. Rezygnacja p. radnego Dr. Józefa Tomanka. Prośby o przyrzeczenie przyjęcia do gminy pp. Krystyna Ostrowskiego (literata) i ks. Egidjnsza Boszkowskiego zakonu OO. Dominikanów. Sprawozdawca radny p. Patraszewski.

* **Dziś** w środę d. 8. b. m. o godz. 11. w południe odbędzie się w małej sali ratuszowej walne zgromadzenie członków lwowskiego gremium handlowego. Na porządku dziennym rozprawa nad statutem i wybory do zarządu.

* **Dramat p. Urbańskiego**, p. t. Aktorka, przedstawiono w poniedziałek na benefis p. Szymańskiego z wielkiem powodzeniem. Jest w nim wiele prawdziwie tragicznych sytuacji, i wiele prawdy, wziętej z życia — potrzebuje on jednak skrócenia. Licznie zgromadzona publiczność wywoływała kilka razy z wielkim zapałem antora i beneficjanta, obsypując tego ostatniego bukietami.

* **Kradzież w kościele.** Gustaw Beilwitz ze Lwowa, 35 lat, rz. kat. obrz., urlopnik, już karany za kradzież, skradł d. 10. z. m. wieczorem w kościele katedralnym we Lwowie z kaplicy Pana Jezusa kobierzec wartości 35 zł., jednak tego samego dnia wieczorem na tandecie schwytany, został skazany d. 4. b. m. na 8 miesięcy cieżkiego więzienia z postem w każdym tygodniu i przyjął wyrok (przewodnicz. radca sądowy p. Mogielnicki, oskarzyciel radca sądu wyż. i prokurator państwa p. Danek.) Nadmienić warto, że gdy złodziej był już schwytany, służba kościelna nie wiedziała, że kobierca nie ma. *(Gaz. Lwow).*

* **Do Kraju** piszą z Wieliczki: W starostwie wielickiem są dwie gminy: Stadniki-Strynkowa i Zrączyce, które do tej chwili nie chcą przystąpić do wyboru zwierzchności podług istniejących przepisów, a w skutek tego ich uporu nadano im zawiadowcę, który w tych gminach miasto wójtów urzęduje, a któremu te gminy 500 zł. rocznie płacą. Te gminy pomimo wszelkich napomnień i wyjaśnień ze strony starostwa, nie ufając starostwu, posyłały już trzy razy deputację do Wiednia z prośbą, aby im powiedziano, czyli to istotnie takie wybory są z woli cesarza nakazane. Na to nie odebrały bezpośrednio rezolucji z Wiednia, ale przez właściwe starostwo, lecz takiej rezolucji nie uwierzyły i dotąd do wyborów nie przystępują. Otóż właśnie w tych dniach będąc w sąsiedniej, jednej z tych wsi, w Zagorzanach, na likwidacji przez pożar poniesionej szkody, dowiedziałem się od rządcy p. Piaseckiego, że gmina Zrączyce (a może i wszystkie trzy) podały prośbę do cara moskiewskiego, że ponieważ w tutejszych c. k. urzędach ani nawet u samego cesarza w Wiednu nie mogą żadnej sprawiedliwości doprosić się, bo widocznie panowie już i cesarza na swoją stronę ujęli, że te jakieś dla nich niepojęte wybory na urzędy gminne mogą być dla nich szkodliwe, aby ich (gminy) a zapewnie i cały kraj odebrał pod swoją opiekę itp. Uważając z takiego postępowania tych gmin, że i w tutejszych stronach propaganda moskiewska dobrze się przyjęła, bo jak słychać, Moskale z utęsknieniem oczekują, chcąc dalszemu złemu zapobiedz, opisawszy ten sam fakt do starostwa wielickiego, zmuszeni się widzimy, o tem namiestnictwo jak najspieszniej zawiadomić, żeby tak głośno i w tych okolicach rozgałęzionej propagandzie raz stanowczy koniec położyć.

Obszerniej, wójt w Zagorzanach Józef Sobota miał taką prośdę do cara widzieć i czytać. Żandarmerji polecono podobno wywiadywać się. Powinniby przedewszystkiem pisarza takiej prośby koniecznie wyśledzić, gdyż włóczęgi i pokątni pisarze największe złe mogą spowodować.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— Obwieszczenie. Z końcem listopada 1869 było w obiegu na zasadzie ustaw z dnia 24. grudnia 1967 (Dz. u, p. nr. 3. z r. 1868) §. 5. i z dnia 1. lipca 1868 (D. u. p. nr. 84) art. 2.:

A. według rejestrów prowadzonych w uprz. austrjackim banku narodowym, a obecnie sprawdzonych:

1. Częściowych przekazów hipotecznych a mianowicie:

a) opiewających na monetę konwencyjną 12.650 zł., tj. w wal. austr.	13 282 zł. 50 ct.	
b) opiewających na w. austr.	92,748.050 zł. — ct.	
razem .		92,761.332 50

2. Banknotów jedno- i pięcioreńskowych uznanych za noty państwa, a mianowicie:

jednoreńskowych	3,956.680 zł. — ct.	
pięcioreńskowych	2,030.360 zł. — ct.	
razem .		5,987.040 —

B. Wydanych z zamknięcia przez podpisaną komisję:

I. formalnych not państwa a mianowicie:

jednoreńskowych	84.484.685 zł.	
pięcioreńskowych	115,108.985 zł.	
pięćdziesięcioreńskowych	106,308.800 zł.	
razem .		305,902.470 —
II. monety zdawkowej po dziesięć centów (wraz z zapasami we wszystkich c. k. kasach)		4,162.441 60
Ogółem .		408,813.284 10

Wiedeń 1. grudnia 1869.

Z komisji Rady państwa do kontroli długu państwa.

Rudolf hr. *Wrbna* m. p. prezydent.

Dr. *Ignacy Kaiser* m. p. członek komisji.

[redacted]

Ostatnie wiadomości.

Dzienniki wiedeńskie przepełnione dziś opisami o uroczystem przyjęciu cesarza, który jak wiadomo wrócił do stolicy dnia 6. b. m. Równocześnie spodziewają się, że mgliste położenie wewnętrzne rozjaśni się po powrocie monarchy. We Wiedniu krążyła tego dnia na giełdzie pogłoska że Giskra, Herbst, Brestl i Hasner podali się do dymisji, ale *Tages-Presse* sądzi, że wieść ta szczególnie co do Hasnera jest bezpodstawną, albowiem cesarz witał go bardzo serdecznie równie jak hr. Potockiego.

Organ Herbsta *N. fr. Pr.* pisze o przesileniu ministerjalnem temi słowy: „Opowiadają, że hr. Taaffe prosił w Tryeście o dymisję dla siebie i obu swoich kolegów Potockiego i Bergera, podczas gdy z innych stron twierdzą, że tym. który prosi o dymisję jest dr. Giskra. Sądzimy, że te pogłoski nie mają podstawy, bo trudno aby ważna zmiana mogła nastąpić przed otwarciem rady państwa.“

Zagadkowo, jak wyrocznia delfijska, wyraża się stara *Presse* o pogłoskach tyczących się przesilenia ministerjalnego, że „odgrzewają one tylko stare rzeczy“.

Dnia 10. lub 11. bm. ma cesarz udać się do Pesztu, gdzie chce odwiedzić swoją najmłodszą córkę.

Sekcja budżetowa izby niższej sejmu peszteńskiego przyjęła wniosek względem zniesienia dziennikarskiego stempla.

Z różnych stron zaprzeczają teraz, aby stosunki między Turcją a Egiptem miały być do najwyższego stopnia naprężone. Firman przesłany wicekrólowi nie jest ultimatum, tylko aktem, wypracowanym w Konstantynopolu przy współudziale posłów: angielskiego, austrjackiego i francuzkiego. Chęć pokoju, jest dziś tak wielką, mówi *Indép. belge*, że o wojnie na Wschodzie mowy być nie może. Diennik ten donosi nawet, że i książę Gorczaków zgadza się na zajęcie Czarnogóry przez wojska austrjackie, byle tylko powstanie dalmatyńskie stłumić jak najprędzej.

Cesarzowa wróciła do Paryża.

Od naszego korespondenta z Moskwy otrzymujemy wiadomość, że znakomity pisarz, przywódca partji rewolucyjnej w Moskwie pan Czernyszewski, umarł w Nerczyńskich kopalniach srebra, dokąd był przed 7 laty zasłany przez rząd.

Cennik Izby handl. i prz.

we Lwowie dnia 7 grudnia.

	Płaca w. a. zł.	ct.	Żądają w. a. zł.	ct.
I. Akcje za sztukę.				
Kolei gal. Kar. Ludwika	245	50	246	50
Kolei Lwow.-Czern.-Jassy	199	25	200	00
Banku hyp. g. z wpł. 40%	90	00	95	00
Papierni czerlańskiej	00	00	00	00
Galic. Banku krajowego	00	00	75	00
II. Listy zastawne za 100 zł.				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	88	25	89	00
Tow. kred. gal. w. a. 4%	78	50	79	25
Banku hypot. galic. 6%	88	00	88	50
Galic. zakładu kred. włościańskiego	91	00	93	00
III. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic.	73	40	73	90
„ wk. Krakows.	00	00	00	00
„ kś. Bukowińs.	00	00	00	00
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	100	00	101	00
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	00	00	00	00
„ „ „ II. em.	00	00	00	00
„ „ Lw. Czern. I. emi.	00	00	00	00

bez kuponu bieżącego

[redacted]

Ceny targowe lwowskie.

Towary	Korzec waży funt. wied.	Na gotowe od zł.	ct.	do zł.	ct.
Pszenica	170	8	50	8	60
Żyto	160	4	60	4	70
Para Pszenicy	170	00	00	00	00
i Żyta	160	00	00	00	00
Jęczmień	140	4	80	5	00
Owies	100	3	00	3	20
Kukurudza	170	4	40	4	60
Hreczka	140	4	60	4	70
Koniczyna	180	42	00	44	00
Rzepak	150	13	75	14	00
Lnianka	150	10	50	11	00
Groch	180	5	50	6	00
Łój	100	32	50	33	00
Potaż	100	14	50	15	50
Chmiel	100	50	00	55	00
Spirytus	wiadro	12	50	12	60

Telegrafowane kursa wiedeńskie

7. grudnia.

5% Metaliki 60 zł. 05 ct., 5% Metaliki z procent. z maja i listopada 60 zł. 05 ct. Obligi 5% pożyczki narodowej 69 zł. 80 ct. Losy pożyczki z r. 1860 97 zł. — ct. Akcje banku wiedeńskiego 729 zł. — ct. Akcje banku kredytowego 257 zł. 25 ct. Londyn 124 zł. 15 ct. Srebro 121 zł. 60 ct. Dukat cesarski 5 zł. 81 ct.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń d. 7. grudnia godzina 2 m. 10

Węgierskie kredyt. 80.50. Anglosy 270.75. Anglo-Hungarja 85.—. Akcje Karola Ludwika 245.50. Akcje siedmiogr. 168.—. Kolei połudn. 254.50. Alfölsb. 170 —. Staatsbahny 380.—. Czerniow. 199 —. Nordost. 159.50. Nordbahn 209.75. Rudolf. 167.75. Ostbahn 86.75 Oblig. indem. 72.50. Losy z r. 1864. 118.50. Theissbahn 251.50.

Usposobienie mdlejsze.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Dnia 7. grudnia 1869. 6. godz. 15 m.

Akcje kredytowe 256.50. Akcje anglo-austr. 270.—. Akcje banku obrotowego 113 50. Kolei Karola Lud 246 25. Kolei południowej 253 75. Franko-austr 100 50. Galic. Bank hipot. —.—. Volksb. 65 50. Kolei Elżbiety 194.50. Bank bud. wied. 48.75. Losy z r. 1860. 97.10. Napoleondor. 9.90½. Renta austr. 60 10. Losy z r. 1864. .—. Koleji państw. —.—. Akcje siedmiogrodz. —.—. Izby wekslowej —.—. Bank handl. 59.50. Usposobienie miernie stałe.

Kursa zagraniczne.

Paryż 7. grudnia. Renta 71 95. Lombardy 511.—. Amerykany 97⅞. Rumuny —.—.

Berlin 7. grud Bankn. ros. 75¼. Akcje kred. 138⅞ Lombardy 138⅜. Galicyjskie 100¾. Kolej państwowa 207½. Rumuny 73¼. Austr. banknoty —.— Na Wiedeń —.— Usposobienie —

Wrocław 6. grud. Pszenica loco 80.—. Żyto 55. . Owies 32.—. Rzepak ozimy loco 248.—. Koniczyna cz. —.—.

Przyjechali do Lwowa dnia 6. grudnia.

PP. Hr. dela Scala J., z Czerniowiec. — Hr. Zamojski S., z Wysocka. — Jakubowicz A., z Wojsłowic. — Korsak Igu., z Podola ros — Merzowicz Jan, z Szubrańca. — Dembowski S., ze Sambora. — Smólski Gr., z Waszkowiec. — Ciszka R., z Rudek. — Czermiński Julian, z Czeremuszna. — Żelański Kazimierz, z Cichowa. — Jordan Wł., z Bienczyc. — Madejewski Ks., nadporucznik z Grodowic.

Wyjechali ze Lwowa dnia 6. grudnia.

PP. Br. Schlechta W., do Przemyśla. — Br. Kapri W., do Kołomyi. — Hr. Borkowski S., do Wiednia — Granowski J., do Szulman. — Hr. Stadnicki Edw., do Krysowic. — Siehen A., do Warszawy. — Tyszkowski L., do Seredyniec.

Pociągi kolejowe na głównym dworcu Kar. Ludwika.

(Podług zegaru lwowskiego.)

Odchodzą ze Lwowa do Krakowa	o g. 5	m. 41	rano.
„ „ „	o „ 5	„ 16	wieczór.
„ „ do Czerniowiec	o „ 10	„ 49	rano.
„ „ „	o „ 9	„ 48	wieczór.
„ „ do Brod. i Złoc.	o „ 11	„ 9	rano.
„ „ „	o „ 10	„ 8	wieczór.
Przychodzą z Krakowa do Lwowa	o „ 10	„ 9	rano.
„ „ „	o „ 9	„ 28	wieczór.
„ z Czerniowiec „	o „ 5	„ 21	rano.
„ „ „	o „ 4	„ 36	wieczór.
„ z Brodów i Złoc. „	o „ 5	„ 4	rano.
„ „ „	o „ 4	„ 16	wieczór.

INSERATY.

Redaktor odpowiedzialny: Henryk Rewakowicz. Wydawca: E. Winiarz. Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.